

NIWA POMORSKA

Dodatek religijno-oświatowy i ludoznawczy
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 2.

CHOJNICE, dnia 18-go lipca 1926 r.

Rok 1.

Ewangelja.

W on czas: powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: był niektóry człowiek bogaty, który miał szafarza: a ten był odniesiony do niego, jakoby rozpraszał dobra jego. A wezwawszy go, rzekł mu: cóż to słyszysz o tobie? oddaj liczbę szafarstwa twój: albowiem już więcej nie będziesz mógł szafarzyć: I mówił szafarz sam w sobie: cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie szafarstwo? kopać nie umiem, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię: że gdy będę żonony z szafarstwa, przyjmę mię do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, rzekł pierwszemu wiele winie Panu mamu a on powiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a siadysz natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: a ty wiele winien? a on rzekł sto bęcsek paseny. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a napisz ośmiesziesiąt. I pochwalił Pan szafarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo aywincie tego świata, roztropniejsi są w rodzaju swoim, nad syny światłości. A Ja wam powiadam: użyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Nauka.

Przeszłej niedzieli napomniał nas Chrystus Pan, abyśmy się innym uwieśd nie dali, a daśd ostrzega abyśmy sami siebie nie zwodziłi, bo zawsze to samo nieszczęście nas czeka, czy nas kto inny zwiedzie, czy my sami siebie.

O! to naprzód zwodzą sami siebie, którzy na tym świecie czynią się panami, gdy są tylko sługami, wódcarzami i szafarzami mienia Pańskiego. Potem: ci którzy dobrami sobie od Boga powierzonymi źle i niewiernie szafują. Nakoniec i o! którzy tak żyją na świecie, jakoby wiecznie żyć mieli, a o tem nie myślą, że mają zdać sprawę, rachunek Panu Bogu po skończeniu tego nędznego wódcarstwa. Tych trojakich ludzi pełno jest na świecie.

Zbawiciel łaskawie nas tu upomina i naucza, jak Boskich dóbr używać mamy, znając to dobrze, żeśmy nie panami, ale szafarzami dóbr nam powierzonych, i że nie zadłogo złożą nas z tego urzędu, i zawołają do obrachunku.

Któż to ów człowiek bogaty wspomniany w Ewangelii świętej?

To Stworzyciel Nieba i ziemi, Król nad królami; Pan nad wszystkimi panami, w którego mocy są wszystkie rzeczy, który jest bogaty w miłosierdziu, bogaty w mądrości, bogaty nad wszystkimi, którzy Go wzywają, którego jest ziemia i wszystka pełność jej. Jego jest okrąg ziemi, i wszyscy którzy mieszkają na nim, którzy dają żywność każdemu stworzeniu, już od sześciu blisko tysiący lat, a nic Mu nie ubywa; który, daje

wszystkim obficie darów swoich. Ten tak bogaty Pan, który i dla tego stworzył człowieka, na wyobrażenie i podobieństwo swoje, i dla miłości, którą ma ku narodowi ludzkiemu, stał się człowiekiem, ma wódcarza swego każdego człowieka na tym świecie, którego tak wysoko uczcił raczył, że jakoby podzielił się z nim dziedzictwem swoim, sam sobie niebo zstawił, a człowiekowi wszystek świat ziemski podał pod moc jego i porzucił wszystko pod nogi jego: zwierzęta, ptactwo i ryby i każde widome stworzenie swoje, tak, iż go mało co mniejszym uczynił od aniołów, przeznaczył na służbę człowiekowi, jak św. Paweł mówi: Iżali wszyscy nie są duchowie usługujący, na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wzięćd mają.

Tego wódcarza swego posadził był ten Pan miłościcy najprzód w owym rozkosznym raj, ale że stał się wódcarz niewdzięcznym za to dobrodziejstwo i nie ocenil go, przeto Pan wyprawił go z tamtąd; jednak nio nie ujął z wódcarstwa i szafarstwa jego, jale powierzył mu trojakię dobra do szafarstwa: duchowne, cielesne i zewnętrzne, to jest: duszę, ciało i świat, aby tego nie obracał na swój tylko pożytek ale by tem szafował ku czci Pana swego i ku wspomózeniu bliźnich swoich.

Uczynił go więc nie panem, ale wódcarzem i szafarzem mienia swego, aby nie wedle własnej, ale wedle Pańskiej woli wszystkim rozporządzał. Oprócz tego, dał mu prawo i rozkaz, jak się na tym urzędzie ma sprawować; jak, kiedy, komu i wiele z tego ma wydawać na cześć i korzyść Pana swego, bo tu wiecznie żyć nie będzie i do innego życia przyśd musi. Rozkazał mu, aby na zbytki tych dóbr nie marnował, ani też sobie nie skarbił, ale co pozostaćd od potrzeb wedle stanu jego, hojnie z ochotą dzielił się z innymi bo kto skąpo sieje, skąpo też żąćd będzie; a kto sieje obficie też będzie i zbierał. Amen.

Z podań ludu pomorskiego.

Zamurowana dżuma w Chojnicach.

W latach 1709—1711 panowała w Polsce, na Pomorzu i w Prusach Wschodnich przywleczona ze wschodu najstraszniejsza zaraza, nazwana dżumą, chorobą morową czyli powiatrzem morowym. Zaraza owa, apogęgowana wówczas nieurodzajem spowodu cietrej zimy r. 1708/1709 i w ślad z nim postępującym głodem, grasowała tak strasznie, iż prawie trzecia część ludności dotkniętych nią ziemi wymarła. Zaraza ta nawiedziła wówczas także Chojnice i straszne w nich poczyniła spustoszenie. Aby zaś przeciwdziałać jej dalszemu rozszerzeniu się, władze zakazały zakażeni miejscowościami wszelkiej komunikacji z resztą świata. Pod grozą kary śmierci zabroniono wychodzić z zakażonego miasta albo też wchodzić w obręb jego murów.

Na szczęście w latach tych straszna choroba ta krasowała tu poraz ostatni i więcej już się nie pojawiła. Niedawno jeszcze żył tu człowiek, który umieli powiedzieć z jakiego to się działo powodu.

Otóż pewnego dnia w czasie największego panowania się tej zarazy w Chojnicach przybył tu mimo istniejącego z kazu odwiedzenia miasta jakiś niezany człowiek zgola sobie lekceważąc tę chorobę.

Obywatela miasta, łącząc się z tam, że lada chwila i oni staną się ofiarą tej okropnej choroby i jedną nogą prawie ouli się w grobie, nowego przybysza przywitani z wielkim zdumieniem.

Ten zaś widząc ich przerażone miny i straszne spustoszenie, jakie ta obrzydliwa choroba w mieście porobiła, ulitował się nad smutnem położeniem mieszkańców i zaproponował im zakłucie tej zarazy, o ile się miejscowi obywatele na to zgodzą. Nie trzeba do dawać, że ludność miasta taką propozycję przyjęła z wielką radością.

Trzeba zaś wiedzieć, że w owym czasie dżumę przedstawiono sobie jaką wysoką chudą i przerażającą wstrętną jędrę — kobietę, która atoli zwyktemu śmier telnikowi nie była widoczna.

Ów obcy człowiek, uzyskawszy zgodę na zakłucie dżumy, przygotował się do swego dzieła. Przed kociołkami stały liczne olbrzymie i stare lipy. Obcy czarodziej zaczął w pań największej tych lip wydtubać ogromny otwór i dorobił olbrzymi korek, którym by można szczelnie otwór ten zamknąć.

Po tem zbrali się wszyscy obywatele i obywatelki i udali się w uroczystej procesji z obcym przybyszem ca ozele poprzez zarażone dżumą ulice miasta kociołowi. Procesja zatrzymała się przed ową lipą z wyłubianym w środku otworem. Tu obcy czarodziej zaczął odprawiać swoje zaklęcia i czary i wpędził dżumę do otworu lipy, poczem otwór ten popiesznie zabił przygotowanym krokiem. Zarazem zakazał surowo kiedykolwiek wydość ów korek, gdyż zaraza rozpoczęłaby natychmiast ponownie swe niszczyielskie dzieło. Obywatela przestrog wyhawcy swego postuchali i stąd dżumą w mieście odrazu wygasała i już się więcej w Chojnicach nie pojawiła. Nikt nie śmiał też się zbliżyć do owej lipy, która zachowała się i stała przy kociole aż do niedawnych czasów.

Żyjemy w czasie, gdy w Polsce znowu szerzy się zaraza wachodu niemniej niebezpieczna od dżumy aczkolwiek nie zatrwa i nie zabija ona ciała lecz duocha. Zaraza ta coraz bardziej zagraża i naszej dzielnicy. Byłoby bardzo pożądanem, aby się znowu znalazł człowiek, któryby wynalazł formułki zaklęcia, przy pomocy których zarazę tę od nas odwrócić i zgubną działalność jej unicestwić by można, gdyby i nam poważnie zagrozić miała.

Miejmy jednak nadzieję, że dawniejsze zaklęcia jeszcze nie straciły ca sile i że zaraza ta wogóle miasta naszego nie tknie. Ale nad tem my sami pracujmy i czuwajmy.

Ratujmy nasz dorobek kulturalny.

Prośba do Czytelników.

W dzisiejszym numerze zapoczątkowaliśmy ogłaszanie podań ludowych i pieśni tak zwanych na Kaszubaach i rąntówek. Wiadomo ogólnie, że Pomorze a zwłaszcza Kaszuby obfitują w niezliczoną ilość baśni, podań i śpiewek, powstałych na tle naszego dawniejszego życia kulturalnego. Skarby te — dla nas

bardzo cenne — w czasie obecnym — zwłaszcza po wojnie giną — bezpowrotnie. Już ani w części nie są chowało się to, co jeszcze istniało niedawno z tego nieprzebranego skarbu ludowego. A więc ratujmy jeszcze to, co uratować można. Prosimy więc uprzejmie naszych czytelników, aby wszystkie, co się odnosi do podań, co do powstania jezior, nazw, kamieni itp. baśni, dawniejszych ierzeń, obrzędów, tak zwanych, guseł przy weselach, pustych nocach, pogrzebach, dożynkach itp. oraz śpiewach, sobie wiernie spisałi i łaskawie przesłali. Chociażby to były tylko okrucy, zawsze jeszcze na coś się przydadzą i w swoim czasie z nich skorzystamy w naszym piśmie.

Prosimy jedynie podać nam z zarazem obchody do naszej [wyjącej] wiadomości — miejscowości, po wiat, kto spisał i kto opowiedział i skąd opowiadający pochodzi, ażeby przy tej okazji stwierdzić, czy podanie względnie pieśni powstały na miejscu, czy też przywędrowały gdzieś z daleka.

Prosimy o to w interesie ogółu, nanki w szcze gólnie w interesie ludu pomorskiego, który a ostatnim okresie lata taką poważną odgrywa rolę.

Za wszelkie zaś w tym względzie usługi z góry serdecznie dziękujemy.

Redakcja

Z pieśni pomorskich.

Pieśń żeglarska.

Rybak mówi:

— Powiedzie mi fale, piane morskie fale, jaka moc was pędzi w te bezkresne dale? Dokaż tak bieżycie niewstrzymane niżem jak koń rozbrykany, katowany białem?

Może odpowiada:

„Powiedzie żeglarzu, żeglarzu strudzony co cię z obaty pędzi na fal grzbiat zjezony? Po co na twej łupce jak na lekkim wiorze puszczasz się.. gdzie czeludę cię pochłonać może?”

Rybak:

— Ojczyka nasza dola, twarde nasze życie! I za krwawe trudy nie płaci sowlcie. Nędza mnie wypędza i głód, który gnębi. Pożywienia szukać każe w strasznej głębi. —

— Moje serce burza, jak two tona pruje, bo jak ludzkiej złości nęka mnie i truje. Zdradziła mnie loba, co me rad był z duszy. Może ryk twój dzięki boleść mą zagłuszy.

— Może on uleczy, może on ukoi tę tęsknotę wieczną, co o szczęściu roi. — Co o szczęściu roi, co o szczęściu marzy i na mórz bezkresy wypędza żaglarzy,

Rozpacz, śal tęsknota, co na duszę spada pcha mnie w dal i „mus” ten, który światem włada.

Który światem włada, nakłada wędzidła, smaga doli białem, lub kreśli mamidla.

Może odpowiada:

— Widzisz, ó żeglarzu! wspólność naszej doli i siły, co nas pędzi — chęci wbrew i woli. — Ciebie ży los smaga, a mnie wicher świcyz tobie dusza z bólu — w szumie mym — skowicyz.

„Ciebie z brzegu płoszy z bezpiecznego wzgórca, a mnie na skał rzucos, lotnych, z pianką złoza. Toń się ma uclisy, ty apoczniesz po znoju, lecz nigdy stałego nie znalazłem spokoju.

Rybak :

— Rycz spieniona fala, bryzgał grzywą z plany,
bo w swem sercu pękła niezagojone rany.
Bo me serce boleć tak straszna przynęta,
że jej nie pomieścił bezmiar, bezkreś świata.

F. Sędzioki.

Od igły do majątku i sławy.

(Ciąg dalszy)

Spotkało go jednak i tu straszne rozczarowanie. Nie doszły bowiem teść — dowiedziawszy się o takim spadku po ojcu Jacka, poklepał nieszczęśliwego krawczyka po ramieniu i rzekł:

— Skoro dostałeś po ojcu cały spadek igły, to ja ci jako twój niedoszły teść ofiaruję kłębek nici. Idź z tem w świat. A skoro dorobisz się tam majątku, wtedy wracaj i oświadczaj się o rękę mej córki, ale spiesz się, bo wiesz, że młodość i piękność kobiet to jak sukne, dopóty jest cenne i ładne, dopóki nie wyblaknie na słońcu.

Zato niłośność Franusi była stałsza. Oświadczyła ona, że bez Jacka żyć nie może i, skoro on w świat się uda, to i ona z nim pójdzie razem. Istotnie zaczęła się opatrywać w artykuły żywnościowe i odzież jaka potrzebna jest w czasie dłuższej wędrowki, a także w grzesze, które sobie zazwyczaj w koszykowemu — wszystko pakując do korbaczki, którą wręczyła Jackowi, aby ją zarzucił sobie na barki.

Ale kiedy przeszli z jakimś pół mili, zaczęły ją ciskać i wówczas już modne zbyt ciśnie trzewiki, i najrzawszy Bolka Tasaka, samodzielnego rzeźnika, ka walera, jadącego z dalekiego jarmarku na wozie rzeźnickim, pobiegła do niego, wsładła na wóz i pejechała z powrotem do domu, uznając nieogłoszoną dotąd, przez filozofów tezę, że buty są silniejsze od miłości kobiecej.

Jackot został sam. Szczęście — że dzięki lekkomyślności zbyt nietrwałym zamiarom Franusi pozostała mu korbaczka wraz z zasobami żywności. Inaczej nie byłby doszedł nawet do najbliższej wsi z powodu głodu, bo było to wiosną i na polach nie było ani gróchu, ani rzepy, a w lasach ani jagód ani grzybów.

Nikt nie pamięta, ani nikt nie wie, przez jakie ziemie, wieś i miasta przechodził nasz biedny Jacek i ile dni lub tygodni był w drodze. Nie pisał bowiem pamiętnika jak to czynią dzisiaj wybitni mówcy stanu i generalowie — zwłaszcza ci pokonani, a w owym czasie nie istniały takie błogosławione urządzenia jak agencje telegraficzne, które notują każde poruszenie mięśni a nawet kichnięcia osób historycznych (miała być — historycznych!) i roztrąbiają po całym świecie zapomocą pióra, druku, telegrafu, telefonu i telegrafu iskrowego.

Po długiej jednak, bardzo długiej wędrowce — tyle wiadomo — stanął w jakimś wielkiem obocem mieście, w którym znajdowała się rezydencja królewaska.

W tej rezydencji zaś niewiadomo, czy przypadko wo czy też stałe (zapewne nie z tego powodu, że tam przybył Jacek) mieszkała we wspaniałym pałacyku piękna królowna (królowna każda bowiem musi być piękna!) Pałacyk ten otaczał wielki wspaniały park ogrodzony wysokim, po części murwanym parkanem. Rozumie się samo przez się, że do tej krówny zalecali się liczni możni, odważni waleczni i piękni rycerze, hrabiowicze baronowie i książęta. Dostęp jednak do królewny był trudny, abowiem dla ozo-

wieka rodzin królewskich ustanowiono takie prawo, że mogą wchodzić w związki małżeńskie tylko z obokrajowcami. Widocznie dlatego, aby rodzina królewska nigdy nie przejęła się duchem narodu, którym włada i zawsze pozostała narodowi swemu obcą, nie mając zrozumienia ani serca dla jego doł, potrzeb i dążeń.

Toteż wszelkie zalecenki te rycerzy do krówny odbywały się potajemnie, bez wiedzy dworu, co im dawało uruku romantyczności i awanturności, w owym czasie przez rycerstwo (gromnie cenionej i poszukiwanej).

Wszystkie te okoliczności jednak były dobre o tyle że dzięki nim właśnie doła Jacka mogła dla niego przygotować przyszłość wielce obiecującą. Kiedy bowiem dochodzą do miasta przechodził pewnym późnym już wieczorem, oświetlonym jedynie wielką lampą olejącą tj. księżycem, spostrzegł, jak poprzez park przekroczył usiłował jakiś kosztownie ubrany rycerz, zdający widocznie na schadkę nożną z królowną albo pragnący śpiewać pod jej oknem przez noc całą miłosne romanse, jak to w owym oraciu u rycerstwa było w zwyczajaju

(Ciąg dalszy nastąpi).

F. Sędzioki.

Frantówka kaszubska o śpiewie.

Jezli są wesole, abo też są smucę,
wiedno le frantówkę rzewną sobie nuce.

Ole w pogodę słońce mrugo tak, przyjemnie,
albo pluci oblaşczos... nocny leżo cennie.—

Ole mnie dobry ludze witają jak brata,
i cie kłopot tłoczy jakbe ogrom swiata.

Z spiewką jutranją witam i sen, jaż mnie
zmorzy. —

Jaż las i morzy i ten świat nasz Boży.

.. i dziewczosci ładny i te pioski lotny —
pięsnia w dzien święteczny — frantówka
w robotny. —

Łubią mnie drubowie, kochają dziewczęta,
smieją se, ole czują spiew mój, ioh oczęta.

Kochają mnie one le dło moich piեսni,
bo niejedna spiewka we snie im są przesni.

A' choće se jako i cdburka-trzeplotnie,
spiew mój luno zwabi — zblęgną se ochotnie! —

Spiewam sobie, spiewam, jaż mnie zlożą
w grobie!

nie to nie kosztuje, a krzepi w żalobie.

Spiewejta wa ze mną — szczerze radzę wama —
lajj będzie na duchu — żaloso ozemchnie sama! —

Po oo, ole są smutek jak gład na was awali,
oczekao są z nim jeszcze? — niech pomyko

dalij! —

Płynta tede spiewoi bez pola i gaje
i mnie wiedza w szocescu i radocse kraje.

F. Sędzioki.

Czcij ojca twego i maktę twoją.

Sprawiedliwa ręka Pana Boga miesza się niekiedy bardzo widocznie w sprawy ludzkie, aby i tym, co mają oczy, a nie widzą, i co mają uszy, a nie słyszą, dać wzruszające znaki swojej łaski. Ci zaś, którzy okiem wiary wspaniale w rzeczach ludzkich widzą rzędy Opatrzności i one uwielbiają, stają się w swoich sąsiedach tem mooniejszymi, i tem usilnie starają się o

życie, któreby się Bogu podobało. Dowód tej prawdy znaleźliśmy w następującem prawdziwym, bardzo nas uczającym zdarzeniu:

Roku 1846 żył w pawnej wsi w nędznej chatce stary człowiek z synem jedynakiem, już dorosłym. Staruszek przesłuchiwał swoje kłopotliwe życie więcej przez miłosierdzie dobrych ludzi, jak przez wsparcie swego syna. Ten, gardząc wspomnieniami i przestrożkami swego starego ojca, uwikłał się w siódła lekkomyślności, i prowadził życie bardzo gorszące i występne. Nędza staruszka, którą można było widzieć na twarzy jego, nie tak wielkim była dla niego niebezpieczeństwem, jak odba boleść serca, z którą jako ojciec musiał patrzeć na takie życie swego syna. Ręziastymi łzami zalany zaklinał go często, aby siebie i jego siwa włosy ochraniał, i nie leciał tak ślepo w przepaść doczasną i wieczną. Na mowę tak dobrą i szczerzywołną odpowiedział nieonota najrównie milczącą hardością, a potem kłatwami i obelgami, a nawet — o zgrozo! — hańbą! — tak dalece się zapomniał, że podniósł ręką na własnego ojca, i bił go, ile razy go głos ojcowski napominał i od złego odciągał.

Ułomność wieku, a najwięcej gryzący kłopot i smutne dni, które syn wyrodny dobremu ojcu gotował, doprowadziły do tego, że osiwiały starzec złożony został chorobą. Gdzie jest to dziecko, które stojąc przy łóżku ojca chorego i umierającego, z miłości poświęcającej się nie chciałoby mu odkupić dni życia, albo któreby nie pamiętało na słowa: „Synu! wspomagać starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego!“ Lecz ten nędznik ile razy ze złych towarzyszt lub z występnych schadzkał powrócił do domu, młotał swymi bezbożnymi ustami najniegodziwsze kłatwy, i nieraz sińce i krwιά zawrzałe znaki były świadkami, jak syn obchodził się z ohorym swoim ojcem. Nieszczęśliwy chciałby był to oburzające obchodzenie się wyjawić sąsiadom, którzy niekiedy przychodzili go nawiedzić lecz obawiał się, że niegodny syn jeszcze gorzej z nim obchodzić się będzie. W tem Bóg zesłał anioła po cielechy do chatki nieszczęśliwej; przyszedł kapłan, który go miał przygotować na drogę wieczności i i świętymi Sakramentami na śmierć zaopatrzyć. Słowa pociechy pobożnego kapłana zmiękoczyły serca ojca, i dodały mu dodały mu odwagi, aby postępowanie syna, coraz surowsze i coraz więcej nieudzielne, wyjawić powiernikowi swojego sumienia, w którego sercu wyznanie winy swolch grzechów już był żałował. „Wielebny księżo plebanie! postaraj się o to, abym ostatnie dni mojego życia mógł spokojnie zakończyć. Chciałbym przynajmniej spokojnie umrzeć.“ Strapionemu ojcu łzy się strumieniem rzuciły i więcej nie mógł powiedzieć. Pleban do żywego wzruszony tym widokiem i temi słowami, udał się natychmiast w drogę, aby życzenie umierającego, ile możności, wypełnić. Z całą wymogą wystawił sędziemu smutne położenie nieszczęśliwego ojca i jego jedyną prośbę, która, jeżeli wypetniona będzie, może mu ulżyć na tę kilka dni życia. I oczyłyby serce nie wzruszyło się na takie oburzające obchodzenie się! Zaraz wydano rozkaz, wyrodnego syna tak długo w więzieniu trzymać, aż stary cielech oczy zamknie. Co robił niecnota? Kiedy nazajutrz sługa sądowy przyszedł i oznajmił mu, że ma się zabrać i z nim pójść, udawał, że cierpiął na nogi, lubo ostatniej nocy do pewnego domu podejrzanego zrobił tam i napowrót parę mil drogi. Pomimo wszelkiego oporu, aby nie miał żadnej wymówki, wadzono niegodziwego na wóz; o pożegnaniu się z ojcem lub przeproszeniu go nie było ani słowy — koń ciągnął niegodny ciężar do sądu, do miasta na trzy mile od ległego. Wyjeżdżają na dziedziniec, koń stanął. Udał się do sądu sługa sądowy chce pomóc przy achemu chorobie służył sędziemu, nie przyjmując tej

pomocy, schodził sam na ziemię, i — w tej samej chwili pada nieżywy z przetrachem i zgrozą dla przytomnych. — Teraz ojciec mógł umrzeć spokojnie, choć dla niepokuty syna serce jego bardzo bolało. To zdarzenie zrobiło w całej okolicy wielkie wrażenie; przyznano, że na nim spełnił się wyrok Pana: „Kto by złorzeczył ojcu swemu, albo matce, śmiercią niechaj umrze!“

Z frantówek ludowych.

Z tamtej strony jeziora.

Z tamtej strony jeziora
stoi lipa zielona,
a na tej lipie,
na tej zielonej
są trzy piaszkowie.

Nie byli to piaszkowie,
jeno trzy braciszkwie. —
O awę kochance,
pięknej dziewuszo
radzili sobie.

Pierwszy mówi: to moja!
A ten drugi: jak Bóg da.
A ten trzeci: moja,
moja najmilsza,
czemuż ty smutna?

Jak ja nie mam smutne być,
gdy ja nie mam twoją być?
Ach serce moje,
biedne serce moje
nie może się utulić

Po ogrodzie obodzia,
Pana Boga prosida:
o Boże, dajże
by ta sucha, jabłoncezka
świeży kwiat wypuściła.

(Rotgąbark pow. kościerski)

Wesoły kącik.

Na wystawie.

- Jaki prześliczny obraz..
- A jakiego malarza?
- Nie wiem.
- To skądże w takim razie pani może napewno stwierdzić, że obraz prześliczny.

Racja.

- Te ciągle deszcze, to jednak kłeska.
- Przeciwnie, to nasza zbawienie.
- Co pan plecie?
- Pomyśl pan tylko, co by się działo, gdyby na rozpalone obecnie głowy nie lały strumienia deszczu.

Między małżonkami.

- Więc twoja żona obcięła jednak włosy?
- A tak, zrobiła mi na złość.
- Dlaczego?
- Ano, ciągle jej mówiłem, że kobieta ma długie włosy, a krótki rozum.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“
w Chojnicach.